

## ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

*Sojuszniki w wojnie 1941–1945.* Red. A. O. Czubarian, W. F. Kimball, D. Reynolds, Moskwa 1995, s. 452

Ta książka ukazała się najpierw w Nowym Jorku (*Allies at war*, St. Martin Press 1994), a następnie w Moskwie. Jest wspólnym dziełem historyków w Rosji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Mogła zostać napisana dopiero w warunkach, jakie tworzy okres po upadku muru berlińskiego, tj. po zakończeniu zimnej wojny. Tak zresztą rzecz ujmują we wstępie redaktorzy recenzowanego tomu. Stamtąd też dowiadujemy się, że ze stosowną inicjatywą wystąpili historycy moskiewscy (A. Czubarian i O. A. Rzeszewskij) z Instytutu Historii Powszechnej Akademii Nauk ZSRR (dziś Rosyjskiej Akademii Nauk) w 1989. Zwrócili się oni do W. Kimballa i D. Reynoldsa, których znali wcześniej, z tego też zrodził się plan konferencji naukowych (było ich trzy) i skład zespołu autorskiego. Stopniowo powstawała koncepcja książki, poświęconej dziejom „wielkiej trójki”. Historycy z Rosji przedstawili swoje teksty w języku angielskim, ich redakcją zajęli się wspomniani wyżej Reynolds i Kimball wspomagani przez dwóch jeszcze badaczy anglosaskich. Tłumaczenia oraz troska o ich maksymalną precyzję zajęły sporo czasu, ale ostatecznie pojawiła się na rynku księgarskim pierwsza, wspólna anglo-amerykańsko-rosyjska próba spojrzenia na dzieje wielkiej koalicji (Wielka Brytania, ZSRR, USA). Jest dziełem wspólnym, ale to nie znaczy, iż prezentuje wyłącznie wspólnie podzielane poglądy. Każdy z pomieszczonych w księdze rozdziałów firmowany jest przez jednego lub kilku autorów, którzy w ocenie wielu kluczowych kwestii prezentują własne poglądy, rozmaicie też rozkładając akcenty, zachowują własny sposób prowadzenia wykładu. Generalnie historycy z Moskwy preferują opis faktów i wydarzeń, na ogół starają się unikać jednoznacznie sformułowanych ocen (z wyjątkiem Rzeszewskiego), choć w ich wcześniejszych pracach (nawet z lat osiemdziesiątych) właśnie wartościowanie i interpretacje (wątpliwej zresztą często jakości) wybiły się na plan pierwszy, a prezentyzm był najczęstszym zarzutem, z jakim owe opinie spotykały się ze strony historyków nie tylko na Zachodzie, ale również w Polsce. Inaczej Reynolds, Kimball, L. C. Gardner i pozostali. Ci, analizując fakty, odrzucają mikrografię jako metodę wykładu, starają się przedstawić opisywane wydarzenia w procesie dynamicznym, nie unikają wartościowania i jednoznacznych w ujęciach interpretacji. I to jest pierwsza cecha tej książki, na którą chciałbym zwrócić uwagę. Druga łączy się z próbą — od razu dodam, że udaną — zintegrowanego potraktowania głównych problemów, jakie tocząca się wojna stawiała przed „wielką trójką” (polityka, dyplomacja, gospodarka, wysiłek wojskowy i zaplecza). Znalazło to swój wyraz w sposobie ułożenia analizowanego materiału. Księgę podzielono na cztery części: I — Strategia, z rozdziałami 1. Wielka Brytania; Strategia działań pośrednich (autor A. Danchev); 2. Związek

Radziecki: Strategia zmagani bezpośrednich (O. Rzeszewskij); *Stany Zjednoczone: Strategia globalna* (M. A. Stoler); *Koalicja: Struktura, strategia, kierownictwo* (Th. A. Wilson i inni). Część II *Ekonomika*, z rozdziałami: *Wielka Brytania — Cyklopi* (R. J. Overy); *Związek Radziecki—Feniks* (L. W. Pozdiejewa); *Stany Zjednoczone — Lewiatan* (Th. Wilson); *Współpraca: Handel, pomoc, technologia* (R. J. Overy i inni). Część III — *Zaplecze*, z rozdziałami: *Wielka Brytania — Wojna narodowa?* (J. Harris); *Związek Radziecki — Wielka wojna ojczyzniana* (M. M. Narinskij); *Stany Zjednoczone — Czy była to dobra wojna dla Ameryki?* (Ch. Alexander); *Wzajemne wyobrażenia — image, ideaty, iluzje* (M. M. Narinskij, L. W. Pozdiejewa). Część IV — *Polityka zagraniczna* z rozdziałami: *Wielka Brytania — dyplomacja imperialna* (D. Reynolds); *Związek Radziecki — Dyplomacja geopolityczna* (L. W. Pozdiejewa); *Stany Zjednoczone — Dyplomacja demokratyczna* (L. C. Gardner, W. F. Kimball); *Dziedzictwo; Sojusznicy, przeciwnicy, potomkowie* (D. Reynolds i inni). Prócz indeksu nazwisk, księgę opatrzone też krótkimi notami biograficznymi, z których dowiadujemy się o dorobku naukowym autorów (szczególnie imponująco pod względem ilościowym i jakościowym prezentują się profesorowie uniwersytetów angielskich i amerykańskich).

Spis treści zapowiada coś wielce interesującego. Lektura dzieła to potwierdza; mamy do czynienia z książką niebanalną, oryginalną w ujęciu, skłaniającą do zadumy nad tamtym czasem, a już zwłaszcza wtedy, kiedy na politykę „wielkiej trójki” patrzymy z perspektywy Warszawy, albo inaczej — ówczesnego „polskiego Londynu”.

Konstrukcja książki — problemowa, więc nie chronologiczna — rodzi nieuchronne powtórzenia i prowokuje do dyskusji, ale nad tym nie mam zamiaru się zatrzymywać. Skoro jednak dotykam kwestii warsztatowych, muszę z zadowoleniem odnotować, że wszyscy jej autorzy sięgnęli do pierwszorzędných źródeł (także radzieckich!) i obfitej literatury przedmiotu, głównie jednak anglosaskiej, radzieckiej i rosyjskiej. Polski czytelnik na próżno będzie tu szukał polskich autorów, choć niektórzy z nich ogłaszali swoje prace tematycznie związane najściślej z treścią recenzowanego dzieła właśnie w języku angielskim w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych. W kończących księgę rozważaniach Reynoldsa znajdziemy opinię, iż przywódcy trzech wielkich mocarstw nie doceniali roli i znaczenia małych państw, często będących ich sojusznikami (s. 436). To samo można powiedzieć o historykach z dawnej wielkiej koalicji trzech: nie zechcieli dostrzec dorobku historiografii swoich „mniejszych” lub „małych” aliantów, jak ich w latach wojny określano w Londynie. Nie chcę jednak wpadać w ton typowo polskiego biadolenia, że zrobiliśmy tak wiele, a spotkała nas i spotyka nadal niewdzięczność, niedocenianie itp. Do spraw polskich w tej księdze wypadnie wszakże wracać.

Jak trafnie zauważa D. Reynolds, koalicja Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych nie miała precedensu. Stworzyła narodowe mity, których wyrazem stały się: bitwa o Anglię, cud amerykańskiej produkcji zbrojeniowej (jak to ujął Roosevelt: USA stały się arsenałem demokracji) i wielka wojna ojczyzniana narodów ZSRR. Jednakże zaraz po wojnie ta bezprecedensowa koalicja rozpadła się, zaczęła się zimna wojna, a jej klimat nie pozwalał na obiektywny ogląd lat 1941–1945. Możliwości takie powstały dopiero po 1989, kiedy zaczęły się walić — jedna po drugiej — najprzeróżniejsze bariery ideologiczne, budowane zresztą wcześniej przez obie strony zimnowojennego konfliktu. Zdaniem przywoływanego uczonego, w tym nowym klimacie mogła zrodzić się próba obejrzenia dziejów koalicji nie tylko jako części historii narodowej, lecz także dziejów powszechnych. Nie mam zamiaru opowiadać treści wszystkich wyżej wymienionych rozdziałów; zachęcam natomiast do lektury dzieła, zwracając jedynie uwagę na niektóre wątki, opinie i propozycje ustaleń. Zacznę jednak od czego innego. Od lat jestem zwolennikiem poglądu, że wprawdzie o losach wojny zdecy-

dował wysiłek trzech mocarstw koalicji, wszelako sama ona zaczęła formować się jeszcze przed najazdem Niemiec na Polskę (układ polsko–francuski, polsko–brytyjski), a za jej pierwszą konstrukcją można uznać to, co zrodziło się 3 września 1939 r. w następstwie wypowiedzenia wojny Trzeciej Rzeszy przez Wielką Brytanię i Francję w obronie napadniętej Polski. I choć August Zaleski ludził się, że oto powstawało trójporozumienie (Polska, Wielka Brytania i Francja), a sama konstrukcja okazała się bardzo słaba, przecież od tego się jednak zaczęło.

Koalicja „wielkiej trójki”, jaka uformowała się po czerwcu i grudniu 1941 r., miała więc swoje antecedencje w postaci sojuszu i współdziałania polsko–francuskiego, polsko–brytyjskiego i brytyjsko–francuskiego. Jednakże żaden z boków tego trójkąta ani też trójkąt jako całość nie był w stanie przeciwstawić się skutecznie Trzeciej Rzeszy. Trwała okazała się natomiast determinacja Anglików i wiara Polaków w siłę Wielkiej Brytanii. Ani jedno, ani tym bardziej drugie nie gwarantowały — bo i żadną miarą gwarantować nie mogły — końcowego sukcesu. Ten w decydującym stopniu zależał od postawy i wysiłku ZSRR i USA. Reynolds przypomniał (s. 28), od czerwca 1941 do czerwca 1944 r. 93 proc. strat Niemiec przypadło na front wschodni, w 1944 zaś (s. 29) Stany Zjednoczone produkowały około 60 proc. całej produkowanej przez „wielką trójkę” techniki bojowej i wyposażenia. Już tylko to zaświadcza o roli obu mocarstw w II wojnie światowej.

Ramy chronologiczne recenzowanej książki obejmują więc bezspornie czas koalicji trzech, co nie znaczy, by ogarniały fazę wstępną formowania się wielkiej koalicji, przez co rozumiem po pierwsze krótkie losy początkowej trójki od lata 1939 do lata 1940 r., następnie wojnę prowadzoną tylko przez Wielką Brytanię wspomaganą przez skromne siły państw, których rządy znalazły schronienie w Londynie, wreszcie lata, kiedy koalicja stawała się coraz liczebniejsza, czyli stawała się wielką w sensie czysto arytmetycznym, choć udział w niej wielu państw miał niekiedy wymiar jedynie symboliczny.

Jednym z kluczowych problemów omawianego dzieła jest próba opisu i oceny strategii poszczególnych trzech wielkich mocarstw i „wielkiej trójki” jako całości. Szczególnie udane wydaje mi się to, co o strategii Wielkiej Brytanii napisał A. Danchev (autor książek o stosunkach brytyjsko–amerykańskich w latach II wojny światowej).

Do 1942 przywódcy brytyjscy (W. Churchill) kłopotali się jednym właściwie pytaniem, ale wielkiej wagi: co robić, jak działać, by nie przegrać wojny. Szczególnie trudnym rokiem był 1940, kiedy Wielka Brytania „nie miała realnych sojuszników” (słówkiem tu nie wspomniano o Polakach, a już zwłaszcza o lotnikach i o ich udziale w bitwie o Anglię). Sytuację odmienił atak niemiecki na ZSRR, choć Zjednoczonemu Królestwu przyszło przeżyć taką hańbę jak upadek Tobruku (to opinia Churchilla).

W październiku 1942 r. brytyjscy szefowie sztabów konkludowali: „Dziś armia rosyjska jest jedyną siłą zdolną odnieść zwycięstwo nad wojskami niemieckimi lub chociażby je powstrzymać”. Premier zgodził się z tą opinią, wyrażając jedynie nadzieję, że Stalin o tym się nie dowie. Zdaniem Dancheva, pierwszym, rzeczywiście podnoszącym na duchu zwycięstwem brytyjskim była bitwa pod El Alamein, choć jak się następnie okazało — było to ostatnie wielkie zwycięstwo odniesione przez nich samodzielnie; późniejsze były dziełem wspólnym z Amerykanami.

Danchev ubolewa, że Amerykanie i Anglicy mieli „niewyobrażalnie mało idei strategicznych” i w związku z tym rozpatruje szczegółowo pomysł Churchilla o tzw. miękkim podbrzuszu Europy. Już w lipcu 1942 r. z właściwą sobie emfazą pisał do Stalina: „My uderzymy w podbrzusze krokodyla, a wy w jego paszczę”. W kilka miesięcy później zaczął swoim pomysłem bombardować Roosevelta, ale ostatecznie idea uderzenia w miękkie podbrzusze Osi

okazała się, wedle opinii Dancheva, błahostką (s. 46). Godne uwagi są także jego rozważania i pytania dotyczące kampanii włoskiej (znów oczywiście ani słowa o polskiej tam roli, ani o bitwie o Monte Cassino). Była to — zdaniem brytyjskiego profesora — mieszanka oportunistu i improwizacji. Pyta: czy kampania wniosła „wkład i jaki mianowicie do zwycięstwa sojuszników na Zachodzie, a w związku z tym i na Wschodzie?” (s. 47).

„Czy w ogóle była potrzebna” (s. 48). Kto w niej kogo wiązał: sojusznicy Niemców, czy Niemcy sojuszników?

W tekście Dancheva czytelnik znajdzie wiele jeszcze interesujących opinii i rozważań, znakomicie zarysowane sylwetki głównych sztabowców oraz mnóstwo charakterystyk różnych pomysłów Churchilla, który jako strateg wywierał wpływ aż do rozpoczęcia operacji „Overlord”, by później zejść na plan dalszy.

Omawiając kwestię strategii Związku Radzieckiego, Oleg Rzeszewskij przytoczył kilka interesujących informacji. Z jego tekstu dowiadujemy się, że 14 października 1940 (s. 60) na Kremlu zatwierdzono dokument ujmujący zadania radzieckich sił zbrojnych w latach 1940–1941 na kierunku zachodnim i wschodnim. Uznano, że ZSRR musi być przygotowany do wojny na dwóch frontach: przeciwko Niemcom wspomaganym przez Włochy, Węgry, Rumunię i Finlandię oraz Japonii jako przeciwnikowi potencjalnemu. Z tych konstatacji wyciągano wnioski, że zadaniem ZSRR będzie:

a) umacnianie sił zbrojnych; b) maksymalne odsuwanie spodziewanego terminu wybuchu wojny; c) poszukiwanie sojuszników i poróżnienie przeciwników. Rzeszewskij jest zdania, że radzieckie kierownictwo nie potrafiło opracować realistycznego planu prowadzenia wojny, a mianowicie, czy należy uderzyć przewencyjnie, czy szykować się do obrony w przypadku ataku przeciwnika i gdzie w tym wariantcie przebiegać będzie rubież obrony. Kwestii tej do 22 czerwca 1941 nie rozstrzygnięto. W maju 1941 w Sztapie Generalnym został opracowany wariant uderzenia uprzedzającego (opanowanie Polski i Prus Wschodnich, ale już w czerwcu był gotowy wariant obronny (druga linia obrony na Dnieprze). Rzeszewskij pisze, że na Kremlu oraz w Sztapie Generalnym prawie wszyscy byli przekonani o nieuchronności wojny z Niemcami, zakładano jedynie, że przed 1942 do konfliktu nie dojdzie. Podkreśla znaczenie bitwy pod Moskwą, o Stalingrad, na Łuku Kurskim i o Dniepr i tam też lokuje zwrotne momenty w zmaganiach II wojny światowej. Omawiając sytuację na froncie wschodnim latem 1944 r. słówkiem nie wspomina o powstaniu warszawskim, choć później nie zapomina o udziale Wojska Polskiego w operacji berlińskiej. Szacuje, że Armia Czerwona straciła 11,4 mln ludzi, Niemcy zaś 8,6 mln, tj. o 30 proc. mniej. Odliczając zaś tych, którzy wrócili z niewoli, ustala straty radzieckie na poziomie 8,66 mln, niemieckie zaś i ich sojuszników — na poziomie 6,9 mln. Dodam, że kwestia wielkości strat radzieckich od lat była już przedmiotem sporów, a po 1989 r. — również wśród historyków i publicystów d. ZSRR. Podawano różne liczby, nie wiadomo więc, czy te, przytoczone przez Rzeszewskiego, choć z przywołaniem źródeł oficjalnych, ostaną się.

W rozważaniach M. Stolera zwracają uwagę przede wszystkim dwie kwestie: analiza okoliczności i bezpośrednich następstw przyjętej przez Roosevelta strategii „najpierw Niemcy” (choć realizowano ją praktycznie dopiero w 1944) oraz sporów z Churchillem — zwłaszcza wokół wyboru kierunku uderzenia na „twierdzę Europy” (od południa, czy przez kanał La Manche). Wśród innych wątków warto odnotować opinię, że anglo-amerykańskie kontrowersje w 1944, która z obu współdziałających stron może sforsować Ren i zakończyć wojnę w 1944, spowodowały, iż nastąpiło to dopiero w 1945. Dalej amerykański historyk wymienia kwestie, które, jego zdaniem, do dziś przez badaczy nie zostały rozstrzygnięte, a wśród nich

pytanie, nawiązujące do ujęć Dancheva, czy działania aliantów w Afryce Północnej i we Włoszech miały jakieś poważniejsze znaczenie. Te spory zresztą odnoszą się wprost do polskiego udziału w II wojnie światowej. Wprawdzie Stoler o tym nie pisze, ale przecież polskie publikacje związane z 50-leciem bitwy o Monte Cassino (chyba wszystkie) wychodziły z założenia, iż Korpus generała Andersa działał na niesłuchanie ważnym odcinku zmagają z Niemcami, który pod piórami niektórych publicystów (o politykach nie wspomnę) urósł do rangi frontu pierwszorzędnego, niemal porównywalnego ze wschodnim. Warto by więc raz jeszcze — tym razem *sine ira et studio* — do tej kwestii wrócić i pokusić się o w miarę zobiektywizowany jej pomiar. Być może okaże się wówczas, czy rację mają ci, którzy w bilansie wojny operacjom we Włoszech przypisują drugo-, a nawet trzeciorzędne znaczenie, czy też ci, którzy się takiej deprecjacji przeciwstawiają. Odpowiedź zapewne leży pośrodku.

W kończącej część pierwszą, bardzo interesujących rozważaniach Th. Wilsona i nie wymienionych z nazwiska innych współautorów wszystko właściwie jest ważne. Zaczyna się ten rozdział od stwierdzenia, że historia koalicji trzech „to opowieść o działaniach rozstrzelonych i wynikach nieoczekiwanych” (s. 109), będących następstwem braku zaufania, a nawet wcześniejszej wrogości do późniejszego partnera. Wilson prezentuje pogląd, że stosunki anglo-radziecko-amerykańskie aż do wiosny 1944 nie były równymi, że charakteryzowała je asymetria i dopiero od tego czasu i do końca wojny w Europie dominowały: określona symetria i rzeczywiste współdziałanie (s. 110). Musiało upłynąć prawie dwa lata, zanim w obrębie „wielkiej trójki” opracowano uzgodnioną strategię (chodzi o ustalenia z Teheranu). Zdaniem Wilsona, bitwa pod El Almejn przyniosła ważne zwycięstwo, ale decydującym o całej wojnie był tryumf Armii Czerwonej pod Stalingradem (s. 123).

Amerykański profesor, autor wielu ważnych prac, twierdzi (s. 123), że w 1942 wojska anglo-amerykańskie działały na drugorzędnych teatrach, przyznaje, że pretensje Moskwy, iż Anglosasi nie uruchomili w 1943 drugiego frontu, były zasadne oraz że w Teheranie ZSRR po raz pierwszy od czasu wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej i początków kształtowania się koalicji trzech „odegrał jedną z kluczowych ról przy określaniu ogólnej strategii aliantów” (s. 126).

Rozpatrując efektywność wielkich operacji aliantów Wilson nie ma wątpliwości że operacja białoruska Armii Czerwonej („Bagration”) z lata 1944 gwarantowała, iż Niemcy nie będą mogły przerzucić swoich wojsk ze Wschodu na Zachód, jej przebieg i finał zaś pozwala autorowi na sformułowanie opinii, iż był to „najskuteczniejszy sukces” w całej wojnie (s. 129). I znów polskiemu czytelnikowi rzuci się w oczy, że w tym kontekście amerykański historyk zapomniał o powstaniu warszawskim, którego losy zależały przecież w decydującej mierze właśnie od skuteczności działań I Frontu Białoruskiego marszałka K. Rokossowskiego, ograniczając się do enigmatycznego stwierdzenia (s. 130), że wojska radzieckie „zatrzymały się na Wiśle, obserwując wybuch i upadek powstania warszawskiego, główny nacisk zaś położony został na kierunek południowy (Bałkany, Węgry)”.

Wilson nie pominął też bodaj najbardziej kontrowersyjnej kwestii, mianowicie, jak określić wkład poszczególnych trzech wielkich mocarstw w ostateczne zwycięstwo? (s. 131–132). Prezentuje pogląd, że pomoc materiałowa Zachodu udzielona Związkowi Radzieckiemu była „ważnym uzupełnieniem radzieckiego wysiłku wojennego”. Natomiast sukcesy wojsk ZSRR, które najpierw zdołały związać, a następnie zniszczyć większość niemieckiej maszyny wojennej „miały pierwszorzędne znaczenie w zabezpieczeniu swobody wyboru strategii przez Zachód”. Jednakże — kontynuuje — wszelkie próby dokładnego ustalenia, na ile decydujący był wkład każdego z partnerów i o ile skrócił on drogę wiodącą do ostatecznego triumfu „prowadziłyby

nas na grząski grunt nie kończących się, co by było gdyby”. Swoje rozważanie Wilson kończy tak: „Jeśli będziemy wdawać się w porównania ze znanymi faktami z przeszłości, to trzeba przyznać, że koalicja drugiej wojny światowej stanowi istotne osiągnięcie. Jakimi by motywami nie kierowali się partnerzy, ich działalność praktyczna była w znacznej mierze skoordynowana i zaznaczyła się nierzadkimi przypadkami wielkodusznego wzajemnego wsparcia”. Dzieje tego sojuszu mogą być punktem odniesienia dla dzisiejszych starań przywrócenia współdziałania (s. 135).

Ważne miejsce w księdze zajmują zagadnienia gospodarcze: wysiłek każdego z trzech aliantów, współpraca między nimi, wiele zestawień statystycznych itp. Myślę jednak, że pośród poruszanych kwestii szczególną uwagę czytelnika przyciągnie to wszystko, co dotyczy współdziałania Zachodu z ZSRR, zwłaszcza zaś pomocy materialowej w ramach dostaw z USA. Historycy rosyjscy szacują wartość dostaw, jakie Związek Radziecki otrzymał na podstawie Lend-Lease Act (ZSRR objęty został tym aktem 7 listopada 1941) na ponad 8 miliardów dolarów: badacze zachodni — na ponad 10 miliardów. Do końca 1941 Amerykanie dostarczyli 140 samolotów i 180 czołgów (s. 232). Współdziałanie gospodarcze „wielkiej trójki” punkt szczytowy osiągnęło w latach 1943–1944 i gwałtownie urwało się na mocy decyzji prezydenta H. Trumana po upadku Japonii (s. 248–249).

W ramach dostaw amerykańskich z Lend-Lease Wielka Brytania otrzymała sprzęt i uzbrojenie na łączną kwotę ponad 30 miliardów dolarów, Związek Radziecki — ponad 10 miliardów 600 milionów dolarów (s. 233). D. Reynolds w rozważaniach zamykających księgę napisał (s. 430), że w latach 1941–1942 pomoc dla Rosji była „niewielka i nie mogła stać się ważnym zmaterializowanym wsparciem skierowanym na powstrzymanie Hitlera”. Sytuacja zmieniła się po bitwie stalingradzkiej, kiedy dostawy idące z USA stanowiły około 20 proc. produkcji Związku Radzieckiego i dopiero „wówczas wywierały wpływ na tempo radzieckiej ofensywy” (szczególną rolę odegrały amerykańskie ciężarówki i jeepy. Ma jednak niewątpliwą rację R. Overy stwierdzając, że współpraca ekonomiczna i technologiczna „miała kluczowe znaczenie w stworzeniu warunków zwycięstwa” (s. 225).

Podobną kwalifikację można by — z wieloma zastrzeżeniami — odnieść do polityki zagranicznej i jej narzędzia, tj. dyplomacji. Materiał pomieszczony w części czwartej jest wielowątkowy, więc z konieczności ograniczę się do kwestii, które wydają mi się szczególnie ważne lub tylko szczególnie interesujące. Tutaj też czytelnik znajdzie stosunkowo najwięcej wzmianek o Polsce i jej miejscu w polityce „wielkiej trójki”.

Zacznijmy od czasów poprzedzających bezpośrednio wybuch wojny. Zdaniem Reynolds'a (s. 350), kwestia miejsca Niemiec w Europie była z punktu widzenia Wielkiej Brytanii podstawową przyczyną, z powodu której Zjednoczone Królestwo prowadziło wojnę z Trzecią Rzeszą, choć przyczyną bezpośrednią była agresja Hitlera na Polskę, jej przyszłość zaś jednym z podstawowych zagadnień dyplomacji 1939–1945. Reynolds, a także L. Gardner (niedawno wyszła jego znakomita książka analizująca rolę wielkich mocarstw w podziale Europy w latach 1938–1945) i W. Kimball łączą ściśle ze sobą politykę appeasementu, której symbolem stało się Monachium z paktem Ribbentrop–Mołotow. Ten ostatni był, ich zdaniem, kremłowskim wariantem appeasementu Zachodu (s. 397, 423). Wedle opinii Reynolds'a (s. 354), latem 1939 rząd Chamberlaine'a „był gotów zawrzeć z Moskwą pakt polityczny o ogólnym charakterze, który by powstrzymał Hitlera, ale nie ścisły sojusz wojskowy”. To właśnie miało skłonić Stalina do podpisania paktu sierpniowego z Hitlerem. Z kolei według interpretacji Rzeszewskiego (s. 61), latem 1939 władze ZSRR brały pod uwagę nieuchronną, ich zdaniem, klęskę Polski w nadciągającej wojnie z Trzecią Rzeszą, uznały, iż za wszelką cenę muszą odsunąć granice

zachodnie, co skłoniło je do zawarcia paktu z Hitlerem. Wspomniałem już, że Rzeszewskij nie unika ocen, ale niektóre z nich korzeniami tkwią w dawniejszych interpretacjach historyków ZSRR. W danym przypadku Rzeszewskij akcentuje troskę i własne bezpieczeństwo ZSRR, na dalszy plan przesuując cele imperialne. Generalnie, opinie i oceny dotyczące polityki przyszłych koalicjantów latem 1939 są na pewno ważnym, ale nie rozstrzygającym przeciw głosom w trwającej już dziesięciolecia dyskusji na ten temat. Będzie ona trwać nadal, ale, jak sądzę, emocje, zapiekłości polityczne oraz ideologiczne staną się już tylko przykrym wspomnieniem.

Jeszcze ostrzejsze spory wśród historyków wywoływały problemy wiążące się z próbą określenia celów przywódców „wielkiej trójki” oraz koalicji trzech jako takiej. Recenzowany tom przynosi wiele propozycji utrzymanych w tonacji już uspokojonej, choć do consensusu jeszcze bardzo daleko (czy będzie w ogóle możliwy? W generaliach — być może, w wielu istotnych szczegółach — raczej nie). Gardner i Kimball (s. 405) rzecz całą utrzymują tak: „Churchill manewrował, aby zachować imperium i zapewnić Wielkiej Brytanii status wielkiego mocarstwa, Stalin dążył do nabytków terytorialnych i bezpieczeństwa dla własnego regionu. Roosevelt — wierząc w wyższość amerykańskiego systemu rządzenia — starał się szeroko otworzyć wrota dla rozpowszechnienia tego systemu po całym świecie”. Z perspektywy półwiecza możemy chyba powiedzieć, że najdalej w realizacji własnych celów posunęły się Stany Zjednoczone, choć przez wiele lat powojennych wydawało się, iż najbardziej spektakularne sukcesy odniósł Stalin. Najmniej osiągnął Churchill. Wprawdzie przez pierwszy dziesiętek powojennych lat Wielka Brytania była najpotężniejszym państwem europejskiego Zachodu, ale klęska idei imperialnej widoczna była niemal nazajutrz po ustaniu działań II wojny światowej.

Zdaniem L. Pozdiejewej, w latach 1941–1945 Stalin chciał uzyskać: a) pomoc materiałową sojuszników, b) otwarcie przez nich II frontu, c) akceptację przez USA i Wielką Brytanię granic ZSRR z 22 czerwca 1941 i ich rozszerzenie w Europie Wschodniej. Cele te wówczas osiągnął — zwłaszcza w punkcie ostatnim. W następstwie błyskotliwych sukcesów Armii Czerwonej w latach 1944–1945 i z przyzwolenia Zachodu zdołał stworzyć własną, rozległą strefę interesów w Europie Wschodniej i Środkowej, którą następnie przekształcił w strefę dominacji Moskwy (tzw. imperium zewnętrzne ZSRR). Kamieniami milowymi na tej drodze były ustalenia z Teheranu i Jałty. Dodajmy do tego i to, że Stalin okazał się prawdziwym mistrzem w toczącej się grze politycznej (autorzy prezentowanego tomu nie mają np. wątpliwości, że znakomicie wyzyskał on — podsycany przez siebie — strach Churchilla i Roosevelta przed separatystycznym pokojem Moskwy z Berlinem), choć nie znał świata z autopsji, nie miał tej ogłady i doświadczenia jak jego partnerzy. Chytry i bezwzględny Gruzin stał się dla Anglosasów — jako „wujaszek Joe” — niemal członkiem rodziny, o którego względy zabiegali w sposób niekiedy wręcz żenujący i humorystyczny. „Wujaszek” to wszystko widział i w walce o realizację własnych celów skrzętnie wykorzystywał.

Autorzy nie mają wątpliwości, iż centralne miejsce w polityce „wielkiej trójki” zajmowały Niemcy. Im poświęcono najwięcej uwagi na trzech kolejnych spotkaniach na najwyższym szczeblu (Teheran, Jałta, Poczdam) i spór o ich powojenne losy stał się główną przyczyną zimnej wojny, co nie znaczy, by w poszukiwaniu jej źródeł neglizowali znaczenie polityki Stalina wobec Europy Środkowowschodniej. Podzielał ten pogląd.

Wielka koalicja prowadziła wojnę o pokonanie jej inicjatorów. Cel osiągnęła: Włochy, Niemcy i Japonia doznały klęski. I wprawdzie już wkrótce po odniesionej wiktorii świat stał się terenem wielkich tarć, konfliktów zbrojnych, a Europa Środkowowschodnia doznała

wszystkich skutków stalinowskiego despotyzmu, ale — jak pisze Reynolds — gdyby wojnę wygrały państwa Osi, „byłoby o wiele gorzej” (s. 428). Kiedy więc dziś rozprawiamy w Polsce o finale II wojny światowej, warto, a nawet trzeba wziąć pod uwagę opinię historyka z Oxfordu. Nie od rzeczy też będzie bliższe i uważniejsze przyjrzenie się opiniom wypowiedzianym na tematy polskie. Na niektóre z nich zwróciłem uwagę. Pora na jeszcze dwie. Obie wyszły spod pióra Reynoldsa. Pierwsza dotyczy całego regionu. Zdaniem cytowanego uczonego, Stalin przez cały czas wojny dążył do stworzenia w Europie strefy buforowej jako strefy obronnej na wypadek odrodzenia się politycznego i militarnego Niemiec (s. 435). Cokolwiek byśmy w Polsce o tym sądzili, takiego punktu widzenia pominąć nie można. Bo choć realizacja zamierzeń musiała *eo ipso* prowadzić co najmniej do ograniczenia suwerenności państwa polskiego, Stalina nie przyprawiała o ból głowy, był on bowiem „jedynie (sic!) najbardziej agresywnym zwolennikiem prowadzenia polityki bezpieczeństwa z położeniem akcentu na kwestie terytorialne” (tamże). Reynolds — jakby tytułem usprawiedliwienia — przypomina, że Churchill także kwestie bezpieczeństwa rozpatrywał w kategoriach terytorialnych (zachować imperium za wszelką cenę), a i Rooseveltowi nie obce były podobne myśli.

A teraz opinie brytyjskiego historyka bezpośrednio dotyczące Polski. Pisze Reynolds (s. 356–357): Już przed Jaltą, „na skutek bezkompromisowego stanowiska rządu polskiego w Londynie oraz w następstwie zwycięstw radzieckich kwestia granicy Polski była de facto dawno rozstrzygnięta. Churchill chciał mieć w Polsce taki rząd, który byłby nastawiony przyjaźnie do ZSRR i brał pod uwagę troskę Rosjan o własne bezpieczeństwo, ale nie znajdowałby się pod panowaniem komunistów i nie naruszałby otwarcie Karty Atlantyckiej”. Myślę, że Reynolds całkiem niepotrzebnie obwinia rząd polski o to, iż bronił on zasady integralności Rzeczypospolitej, natomiast ma niewątpliwie rację w ocenie intencji Churchilla. Podobnie rzecz się ma z jego konstatacją, iż po Jaltcie Polska stała się dla przywódców Wielkiej Brytanii „kamieniem probierczym powojennej polityki Moskwy”. Rzecz jednak w tym, iż w obu przypadkach stanowisko Londynu nie zatrwożyło Stalina, szedł ku nakreślonym celom nie oglądając się na opinie Anglosasów, bo przecież dysponował ich wcześniejszym przyzwoleniem.

Wiele jest jeszcze w tej księdze myśli, sądów, opinii, które zasługują na uważną lekturę. Z jednymi się zgodzimy, z innymi nie. Odnotujemy kwestie, które nadal czekają na pełniejsze oświetlenie. Jedno też jest pewne: mamy do czynienia z dziełem ważnym.

Eugeniusz Duraczyński

\*\*\*